ROK I. WRZESIEŃ 1946 Nr. 1.

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

DODATEK MIESIĘCZNY „GŁOSU KARMELU"
POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. JÓZEFA



Daj nam św. Józefie, niewinne prowadzić życie

WYDAWNICTWO O. O. KARMELITÓW BOSYCH — KRAKÓW, RAKOWICKA 18

TREŚĆ NUMERU:

Pod opieką św. Józefa 1
Św. Patron 3
Głos Świętej 4
Aktualność św. Józefa 5
Przed obrazem św. Jozefa . . . 10
Wybranie i przeznaczenie św. Józefa 11
Kult św. Józefa w Krakowie . . 13
Miłość rodzinna 16
Świętość 17
Jawny znak opieki św. Józefa . . . 19
Sen dziecka 21
Nabożeństwo na czasie 22
Patronce Misji w hołdzie . . . 25
Tym, którzy mają się stać drugimi Chrystusami 28
Kronika Karmelitańska . . . 30

»POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA«

Wydawnictwo O.O. Karmelitów Bosych

Kraków, ul. Rakowicka 18.

P.K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48.

Za redakcję i administrację: Komitet redakcyjny.
Cenzorzy zakonni: O. Benedykt i O. Apoloniusz.
Cenzor władzy kościelnej Ks. Dr Władysław Kulczycki.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

CZYTELNICY!

Rozszerzajcie wydawnictwa „Głosu Karmelu" i „Pod Opieką św. Józefa" wśród znajomych i nieznajomych. Propagujmy Cześć św. Józefa i głośmy, że Bóg *„uczynił Go Panem domu swego i Księciem wszystkich posiadłości swoich"*.

Cena pojedynczego zeszytu „Głosu Karmelu" wraz z dodatkiem „Pod Opieką św. Józefa" wynosi 30 zł., zaś osobno dodatek „Pod Opieką św. Józefa" bez „Głosu Karmelu" kosztuje 10 zł. Prenumerata kwartalna 30 zł.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.
M—13192

Pod Opieką św. Józefa

Św. Józef w pojęciu naszym, w zrozumieniu katolickim to przede wszystkim dobry, troskliwy O p i e k u n. Opiekun Matki Bożej, Dzieciątka Jezus i Opiekun nasz.

Wiele rysów jego postaci nie dostrzegamy, wiele z nich jest nieuchwytnych czy nie zrozumiałych — natomiast opieka jego nad świętą Rodziną wysuwa się na pierwszy plan. Wszak to było jego posłannictwo, wyznaczone mu przez Opatrzność Bożą! Czyż można pomyśleć o życiu Matki Bożej, o dziecięctwie Jezusowym, by nam się nie nasunęła natychmiast poważna postać Oblubieńca Marji i przybranego Ojca Jezusowego? Osoba św. Józefa zrosła się tak ściśle z osobą Jezusa i Marji, że stanowią oni, według wyrażenia wielu pobożnych pisarzy tak zwaną „Trójcę ziemską". Troska opiekuńcza św. Józefa nad Rodziną Nazaretańską wybija się na pierwszy plan. Któż opiekował się Matką Bożą? Kto dał Jej mieszkanie, utrzymanie, kto towarzyszył Jej w uciążliwych podróżach?

Kto zasłaniał Jej przedziwne tajemnice przed ludźmi i kto obronił Ją od złośliwych języków? Jej najczystszy Oblubieniec, Stróż Jej czystości i niewinności. A cóż dopiero powiemy o opiece św. Józefa nad Dzieciątkiem Jezus? Czy nie najbliższy jest naszemu sercu przybrany Ojciec Jezusowy wtedy właśnie, kiedy broni Syna Bożego przed siepaczami Heroda? Cóżby poczęła Matka Boża bez jego opieki w Egipcie? Jak wychowałaby Dziecię Jezus w Nazarecie, nie mając środków do życia?

Święty Józef to zaiste dobry, serdeczny i troskliwy opiekun św. Rodziny z Nazaretu! Nazwano go „cieniem Ojca Przedwiecznego", bo wszędzie zastępował Opatrzność Bożą a raczej był Jej narzędziem w strzeżeniu Syna Bożego i Jego Matki.

Rodziny katolickie w myśl nauki Chrystusa Pana mają być odbiciem, niejako przedłużeniem św. Rodziny z Nazaretu. Mają żyć tym samym duchem, praktykować te same cnoty, których przykład daje nam Rodzina nazaretańska.

Czyż więc jest co dziwnego, że św. Józefa uważamy dzisiaj za opiekuna naszych rodzin? Czy każdy z nas, należąc do Kościoła św., którego zaczątkiem była nazaretańska Rodzina, nie ma prawa do opieki św. Józefa? Dlatego p o d o p i e k ą ś w. J ó z e f a jest cały Kościół Chrystusowy, rodziny chrześcijańskie i każdy z nas katolików. Bo ten sam obowiązek jaki Mu niegdyś Bóg powierzył opiekowania się Rodziną i dziś na nim ciąży. Rozumiemy to dobrze i stąd taką ufność czujemy do niego.

„Pod Opieką św. Józefa" zatem zaczynamy to wydawnictwo ku jego czci. Opowiadać w nim będziemy o jego łaskach i opiece, o jego życiu i cnotach, o jego wielkości i potędze.

I ufamy, że jak niegdyś obronił św. Rodzinę od niebezpieczeństwa tak i dziś rodziny nasze katolickie obroni i sił im doda, by mogły żyć duchem prawdziwie Chrystusowym.

REDAKCJA





Św. Patron

Józefie Święty Patronie
Ku prośbom naszym się skłoń
Do Ciebie wznosimy dłonie,
Opieką Swoją nas słoń.
Jezusa lata Dziecięce —
Bóg zwierzył opiece Twej
Przyjm także nasz wiek w Swe ręce,
I nad nim opiekę miej.
Racz stróżem być młodzieńczych lat,
By grzeszny im nie szkodził świat.
O strzeż, o strzeż młodzieńczych lat!

O zleć nas Zbawcy naszemu,
Któregoś piastunem był
I prowadź, prowadź ku Niemu,
Do cnoty dodawaj sił.
Niech w sercach naszych przebywa
Bóg Jezus z Maryją wraz
Grzech związku z Nimi nie zrywa
Przez wszystek żywota czas.

Ty któryś na Zbawcy łonie
Mógł żywot położyć Swój,
Racz nam ułatwić przy zgonie
Ten życia ostatni ból,
O nasz niebieski Patronie
Ku prośbom naszym się skłoń
Tak przy życiu i przy zgonie
Opieką Swoją nas słoń.

Ks. J. Hołubowicz

Głos Świętej

Obrałam sobie za orędownika i patrona chwalebnego świętego Józefa, usilnie mu się polecając. I poznałam jasno, że jak w tej potrzebie, tak i w innych jeszcze cięższych, w których chodziło o cześć moją i o zatracenie duszy, ojciec ten mój i patron wybawił mię i więcej dobrego mi uczynił, niż sama prosić umiałam. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek, aż do tej chwili, prosiła go o jaką rzecz, której by mi nie wyświadczył.

Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego Świętego, z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Innym świętym rzec można, dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu zaś chwalebnemu Świętemu, jak o tem wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania nas we wszystkim. Chciał przez to nas upewnić, że jak mu był poddany na ziemi jako opiekunowi i mniemanemu ojcu swemu, który miał prawo rozkazywać Mu — tak i w niebie czyni wszystko o cokolwiek on Go prosi. Przekonałam się o tym naocznie i inni, którym poradziłam, aby się jemu polecili i już coraz więcej jest takich, którzy go czczą i wzywają przekonawszy się o tej prawdzie.

Pragnęłabym wszystkich pociągnąć do czci tego chwalebnego Świętego, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra jest on mocen wyjednać nam u Boga. Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo, kto by prawdziwe miał do niego nabożeństwo i szczególną cześć oddawał, i nie czynił coraz większych postępów w cnocie, bo on w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się mu poleca. Od jakiegoś czasu, o ile pamiętam, co roku w dzień Tego świętego proszę go o jaką łaskę i zawsze ją otrzymuję; a jeśli prośba moja jest w czym niewłaściwa on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego.

Proszę zatem dla miłości Boga każdego, kto by mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu chwalebnemu Patriarsze i czcić go nabożeństwem!

(Św. Teresa od Jezusa
„Życie" — rozdz. VI).

Aktualność św. Józefa

„Idźcie do Józefa"!

Świętość nigdy nie umiera. Zasoby duszy stworzone przez łaskę Bożą i osobistą pracę człowieka nie giną nigdy. Znajdują głęboki oddźwięk zarówno w swoim otoczeniu, jak i w następnych pokoleniach. Mamy ludzi, którzy żyli dawno, a jednak są nam tak bliscy, nauka ich i przykłady tak aktualne, jakby z nami żyli. Chwała ich nie przebrzmiała, jak to jest z chwałą ludzką, wielkość ich nie zbladła, jak ginie wielkość świata. Podniesieni na wyżyny potęgą udoskonalonego ducha wywierają przedziwny wpływ na długie wieki.

Do takich ludzi należy św. Józef.

Rozwój kultu dla niego doszedł szczytów w epoce gloryfikacji pracy. Kościół wysunął Go jako doskonały wzór dla człowieka czynu, wysiłku i szarej pracy codziennej.

Dzisiaj również na pierwszy plan wysuwa się postulaty pracy. Wiele w świecie współczesnym nastąpiło zmian. To, na czym dawniej budowano dostatek osobistego życia, dobrobyt społeczny — dziś straciło wartość. W ogólnym zubożeniu powojennym, gdy wielu ludzi straciło wszystko i nie ma środków potrzebnych do odbudowania warunków normalnego życia — jedynym ratunkiem pozostaje praca. Jest to zresztą czynnik najbardziej trwały dla unormowania bytu materialnego jednostki i zbiorowości.

Religia Chrystusowa postulat pracy stawiała zawsze na naczelnym miejscu. Sam Chrystus — i Jego najbliższe otoczenie, Jego Rodzina — wybrał formę życia, jaką prowadzą ludzie pracy. Jest On wielkim Robotnikiem. I jeśli dzisiaj w niektórych krajach zachodnich żąda się ustanowienia święta Chrystusa Robotnika, ma to głębokie uzasadnienie w nastawieniu dzisiejszego katolicyzmu do zagadnień pracy.

Św. Józef jest Patronem Kościoła powszechnego, ogłoszonym w ostatniej dobie. Jest Opiekunem rodzin, Opiekunem ludzi pracujących. Cóż to znaczy? Dlaczego Kościół św. wysuwa św. Patriarchę z Nazaretu na jedno z pierwszych miejsc? Wrogowie Kościoła twierdzą, że Kościół wysuwając św. Józefa, ubogiego cieślę z Nazaretu, na naczelne miejsce, chce Jego ubogą i skromną postacią zasłonić swoje bogactwa i swój przepych. Poza cichym Cieślą z Nazaretu — powiadają — ukrywają się odziani złotem książęta Kościoła, ukrywa się bogactwo, w jakie on obfituje. Twierdzenie takie jest nie tylko złośliwe, ale i niesprawiedliwe. Kościół w swoich początkach i w swoim duchu ugruntowany jest na przykładzie wielkiego Robotnika z Nazaretu. A jeśli były okresy w historii, że Kościół skłaniał się ku bogactwu i potędze zewnętrznej, to znajduje ono wytłumaczenie w ogólnym nastawieniu umysłów i prze-

konań tych czasów. Dzisiaj Kościół ideę pracy i wysiłków człowieczych podnosi i stawia na należytym miejscu. A jako uchwytny i konkretny przykład podaje nam życie św. Józefa.

Czego nas uczy św. Cieśla z Nazaretu? Dlaczego dzisiaj Jego postać ma być aktualna? Wszak tak ogromnego przełomu zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej dokonał współczesny człowiek, że chyba nie może być żadnego podobieństwa czasów św. Józefa do czasów naszych? A jednak, jeśli się bliżej przypatrzymy, zrozumiemy łatwo, że w historii zmieniają się formy zewnętrzne, zasadnicze zaś problemy pozostają jedne i te same.

Jak za czasów św. Józefa pogrążona była ludzkość w pogaństwie, tak i dzisiaj wielka jej część skłania się ku takim samym pojęciom. Jak wtedy część uprzywilejowana dążyła do wykorzystywania pracy miliona robotników, do panowania nad drugimi, tak i dzisiaj podobne tendencje można zauważyć. Dlatego też głęboka myśl przyświecała Papieżowi Leonowi XIII i światło Boże do tego go oświeciło, iż dał nam św. Józefa jako wzór do naśladowania w chwili współczesnej.

Postać św. Józefa jest dziś dla nas bardzo aktualna, bo uczy On swoim przykładem jak człowiek winien postępować, by pomimo wszystkie trudności pozostać człowiekiem całkowitym i nie pozwolić zaniknąć żadnej aktywności swego istnienia. By to lepiej zrozumieć przypatrzmy się, jak ludzie pojmują obowiązek pracy. Ilu jest takich, którzy rozumieją, że praca to nie tylko zajęcia zewnętrzne, ale praca to również urabianie swego ducha? Ileż to ludzi pracuje dla samej tylko pracy, z przymusu, z nakazu. A jeśli ktoś spełnia obowiązek pracy dobrowolnie, to dlatego, by później nie musiał pracować. A przecież nie takie jest nastawienie wiary do pracy. Praca zewnętrzna nie obejmuje całego człowieka, dlatego też nie wystarczy. Praca dla dobrobytu również nie może być ostatecznym motywem ustosunkowania się do niej człowieka. Stąd rzeczywiście św. Cieśla z Nazaretu musi być dziś wysunięty jako wzór ustosunkowania się człowieka do zagadnień pracy.

Św. Józef jest nam przykładem pracy na wewnątrz. Jest mężem doskonałości chrześcijańskiej. Jest człowiekiem głębokiego współżycia człowieka z Bogiem. W twardej ręce trzyma hebel i młot, a usta Jego szepcą modlitwę. Stoi przy warsztacie ciesielskim, ale wzrok Jego patrzy wzwyż.

Takiego nastawienia do życia trzeba współczesnemu człowiekowi, by mógł uleczyć nie tylko rany materialnego bytu, ale przede wszystkim chorą swoją duszę.

Trzeba nam koniecznie wyrobienia wewnętrznego! Musimy zbliżać się do Boga na każdą chwilę. Człowiek bowiem nie streszcza się tylko w istnieniu ziemskim, ale wybiega drugim skrzydłem w nieśmiertelność.

Nie może go zadowolić to, co jest zewnętrzne, jest to bowiem tylko pokarmem dla jego ciała. Stąd też zasadą życia katolickiego jest bliskie współżycie człowieka z Bogiem, czerpanie sił nadprzyrodzonych z Jego najświętszej istoty. Człowiek zespolony z Bogiem w swoim umyśle przez wiarę, w swoich uczuciach przez miłość, w postępowaniu zewnętrznym będzie szukał zawsze zgodności z wolą Bożą.

Ukształtowany wewnętrznie nie dopuści do najmniejszego rozdźwięku pomiędzy przekonaniami wewnętrznymi i czynami zewnętrznymi. I to nie tylko wtedy, gdy droga jest normalna i względnie łatwa, ale również i w chwilach ciężkich, przykrych i trudnych.

Takie było życie św. Józefa. Wszak wiemy dobrze, że życie Jego nie było łatwe, że wiele musiał przecierpieć i ciężko borykać się z losem. Nie osłabł jednak Jego duch, nie zachwiała się wiara, nie stracił istotnego celu sprzed oczu, bo żył w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem-Człowiekiem.

Współczesne wynalazki doprowadziły ludzkość do zdumiewających wyników. Uczyniły człowieka wszechwładnym panem w przestworzach, na lądzie i morzu. Dały mu do ręki atuty, których nigdy nie miał. Zdawać by się mogło, że ten rozwój techniki nowoczesnej wyprowadzi człowieka z nędzy i zapewni dostateczny dobrobyt. Tymczasem widzimy zgoła co innego. Nędza nie znikła, ale jeszcze wzrosła. Nowoczesny człowiek nie cierpi mniej, aniżeli dawniej jego przodkowie, może jeszcze więcej. Cóż to ma oznaczać?

Potwierdza to prawdę, że sama praca dla samej pracy nie rozwiąże problemów ludzkich. Praca, jeśli ma uszczęśliwić ludzkość, musi być oparta na powszechnym prawie miłości bliźniego.

I u nas dzisiaj wiele się mówi o nędzy materialnej, o niedostatkach i brakach. Wynikają one ze zniszczenia, jakie sprawił w naszym życiu gospodarczym wróg. Są one następstwem straszliwej pożogi wojennej, która przede wszystkim nasz kraj dotknęła. Takim potrzebom nie można w jednej chwili zaradzić, bo zarówno państwo, jak i społeczeństwo nie dysponuje jeszcze potrzebnymi środkami. Jeśli jednak ta nędza nie zmniejsza się tak, jak być powinno, jest to skutkiem nienależytego ustosunkowania się ludzi pracujących do siebie. Ten co wiele zdobywa, nie myśli podzielić się z innymi. Ten co jest zdrowszy, silniejszy, nie rozumie słabszego. Ci, co łatwiej grosz zarabiają, nie używają go dla pomocy innym, lecz trwonią bezmyślnie i rozrzutnie. Ileż dziś urządza się zabaw, ile wydaje się pieniędzy na luksusowe stroje, lokale rozrywkowe, przedmioty zbędne, gdy tylu ludzi nie ma kawałka chleba! Zaiste, jeśli kiedy to dzisiaj nas katolików czeka wielki wysiłek, by ducha miłości Chrystusowej tchnąć we współczesny świat. Musimy zrozumieć tę zasadniczą prawdę, że miłość tylko w uczuciu, czy słowach jest niczym! Trzeba nam tego czynu ofiarnej, poświęcającej się miłości, jaką zawsze promieniował Kościół, zwłaszcza w chwilach ciężkich.

Św. Józef patronował zawsze wielkiemu dziełu miłosierdzia, które przeprowadzali w różnych okresach historii ludzie wielcy i ludzie święci. Kościół nie zasłania się tylko św. Józefem, nie zakrywa nim swego bogactwa, ale czerpiąc z Niego przykład, wprowadza w życie nakaz Chrystusowy: „Miłujcie czynem, a nie słowem“! Kto pierwszy zakładał szpitale, kto otwierał przytuliska, kto stworzył zrzeszenia robotnicze, kto i dzisiaj na szeroką skalę prowadzi opiekę nad sierotami, kalekami i starcami? Czy nie Kościół św. przez swe zakony, zgromadzenia i organizacje? Iluż ludzi światowych posunęłoby się do takiej ofiary, do takiego samozaparcia, jak to czynią osoby zakonne?. Zwiedziłem niedawno jeden zakład dla dzieci, sierót i biednych. Jakież było moje zdumienie, gdy widziałem, że siostry zakonne mieszkają na strychu i w piwnicach, a najwygodniejsze i najlepsze sale zajmują sieroty. Czy tak pojmuje dzisiaj wielu pracę dla bliźnich?

Św. Józef jest nam bliski w naszych troskach i kłopotach w tej ciężkiej i przełomowej chwili, jaką dziś przeżywamy. Jak On niegdyś nie miał dachu nad głową, nie miał warsztatu pracy, tak i dziś wielu z nas nie wie czego się imać. Te trudności jednak nie mogą nas złamać, ani osłabić naszej ufności w lepszą przyszłość. Nie wolno poddawać się zniechęceniu, choćby było bardzo trudno. Żyjemy nie tylko w sferze przyrodzonej, ale i nadprzyrodzonej. Musimy zatem wierzyć nie tylko w wysiłek osobisty, ale i w pomoc Opatrzności Bożej. Pan Bóg bowiem nie opuszcza człowieka i nie pozwala go kusić ponad jego siły. I często niemniej skutecznie, jak praca, przychodzi z pomocą i ufna modlitwa.

Na kilka lat przed wojną światową udały się Siostry Oblatki Niep. Poczęcia z misją na daleką północ. Przybyły do fortu Resolucion nad Wielkim Jeziorem Niewolników. Założyły tam przytułek dla dzieci biednych Eskimosów. Warunki materialne były bardzo ciężkie. Główne pożywienie stanowiły ryby. Jednej zimy i tego pożywienia zabrakło. Mrozy bowiem były tak wielkie, że uniemożliwiały całkowicie połów. Siostry zagrożone głodem nie tyle trwożyły się o siebie, co o biedne sieroty. Kiedy wszelkie wieści, jakie posyłały do miast najbliższych, nie przyniosły żadnej pomocy, udały się z całą gromadą dzieci o pomoc do św. Józefa. I On nie zawiódł ich ufności. Nadzwyczajna, zgoła nieoczekiwana pomoc przyszła w formie wielkiej ławicy ryb, które, niewiadomo jakim sposobem, zostały wyrzucone na powierzchnię lodu. Odtąd ufność w opiekę św. Józefa w tym dalekim północnym przytulisku jest bezgraniczna.

Iluż to ludzi doświadczyło i w ostatniej zawierusze wojennej tej przemożnej opieki św. Patriarchy z Nazaretu.

Znam pewną matkę rodziny, która na początku wojny 1939 roku została pozbawiona z trojgiem małych dzieci wszelkich środków do życia. Nadto sama była zdrowia wątłego i schorowana. Nie spodziewając



się pomocy od ludzi, nie miała bowiem żadnej bliższej rodziny, oddała się pod opiekę św. Józefa. Ciężkie lata wojny przeżyła szczęśliwie. Dostawała często niespodziewanie pracę odpowiednią do jej sił i pomoc materialną. Pod koniec wojny ku jej wielkiej radości odnalazł się jej mąż, o którym wedle ludzkich przekonań można było sądzić, że zginął.

Miała więc słuszność wielka czcicielka św. Józefa, św. Teresa od Jezusa, gdy mówiła: „Kto nie wierzy, z jaką pomocą przychodzi św. Józef, niech sam spróbuje, a przekona się sam na sobie".

O-is Karm. Bosy



Przed obrazem św. Józefa

Prosta Twa odzież, robotnika szata,
Dłonie nie miękkie, lecz twarde od pracy,
Nic w Tobie nie ma z czczej wielkości świata,
A jednak dziwnie jesteś u nas w zacy.

Dziwnieś nam drogi, bliski i serdeczny,
Jeden z najbliższych z tych co czcimy w niebie,
Jesteś jak ojciec w rodzinie konieczny —
I takby trudno obejść się bez Ciebie!

Bo któżby w naszym uczuciu, pamięci
Był przy Jezusie w zaraniu żywota?
Gdy był ukryty, triumfów nie święcił?
Gdzieby się skryła Matki Bożej cnota?

Tyś Swą osobą jako zbawczym cieniem,
Powagą wielkiej Twej sprawiedliwości —
Okrył misteria, co były zbawieniem
I nowym życiem dla całej ludzkości!

— — — — — — — —

Stajesz przed nami wśród pracy i znoju,
Szorstka na Tobie robotnika szata —
Lecz tchnie od Ciebie jakiś wiew pokoju
I dziwna miłość co nas wszystkich brata.

(O-is K. b.)

Wybranie i przeznaczenie św. Józefa

Niczego Bóg nie czyni w czasie, czego by od wieków w swej nieskończonej mądrości wykonać nie postanowił. Owe niezbadane umysłem ludzkim ani anielskim wyroki Boże zamykają w sobie losy każdego człowieka, jego czyny i myśli, które Bóg przewidziawszy, postanowił wynagrodzić lub ukarać.

Pewnych jednak ludzi Bóg szczególnymi wyrokami wyznaczył od wieków, aby w nich niezawodnie objawić swą miłość, swą świętość. Tych, zanim przewidział ich czyny, uprzedził nadmiarem miłości, opatrzył niezawodnie skuteczną łaską i ustrzegł od grzechu; i ci na pewno się zbawią. — O tych to mówi Bóg usty Jeremiasza: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem cię litując się" (Jer. XXXI. 3). Do tych wybranych, uprzedzonych miłością Bożą, należy Matka Boża — Maria, następnie wszyscy Święci i którzykolwiek zbawieni będą, a nade wszystko św. Józef. To przeznaczenie do nieba, czyli do wiecznej szczęśliwości, wiąże Bóg często ze specjalnym przeznaczeniem wybranego do jakiegoś dzieła w czasie.

Przeznaczenie św. Józefa

Dwa zadania miał do spełnienia w swym doczesnym życiu św. Józef: pierwsze, aby dla Syna Bożego na ziemi zastąpić Ojca niebieskiego, to jest być ojcem i opiekunem Chrystusa; następnie, aby wobec dziewiczej Matki Zbawiciela wypełnić obowiązki równe dziewiczego małżonka.

Opiekun Jezusowy

Największym dziełem Bożym na ziemi to Wcielenie i Odkupienie, a Chrystus, który tego dokonał, stał się dźwignią ludzkości, kluczem nieba, Zbawcą świata. Lecz ten Chrystus przyszedł na świat jak każdy człowiek — słabym dziecięciem, potrzebował więc opiekuna i na tego wyznaczył Mu Ojciec niebieski św. Józefa. Jakżeż w tym powołaniu wielką jest postać św. Józefa — wszak miał stać się Mistrzem i zawiadowcą naszego zbawienia („minister salutis" por. hymn ad Mat. in off. S. Joseph 19 Martii). Strzegąc Zbawcę naszego miał zapewnić nam zbawienie nasze. Jak ów starodawny Józef egipski chowając zboże w nadnilowych śpichrzach miał uchronić lud wybrany od śmierci głodowej, tak ten nowotestamentowy Józef strzegąc Jezusa — Żywot nasz, miał uchronić nas od śmierci wiecznej.

Oblubieniec Matki Najświętszej

Drugie zadanie, do którego Bóg przeznaczył św. Józefa, to opieka nad Matką Jezusa. Bóg zechciał złączyć Go w związku małżeńskim

z najczystszą osobą spośród ludzi — z Niepokalaną Dziewicą Marią. Jego praca miała być źródłem utrzymania Bożej Rodziny, jego obecność przy Marii stanowiła zasłonę dziewiczego Jej macierzyństwa, był stróżem Jej królewskiej tajemnicy. Czyż więc nie wielkim był Józef w przeznaczeniu Bożym? Zaiste największym był z ludzi, bo miał największe skarby, bo miał zdanego w opiekę Syna Bożego i Matkę Bożą.

Wyposażenie św. Józefa w łaskę i dary

Im kto bliżej jest źródła łaski, tym jest w nią bogatszy. Tym samym, iż Bóg przeznaczył św. Józefa do bliskiego obcowania z Chrystusem, który jest źródłem życia Bożego, wyznaczył Mu przez to niezmierzone bogactwa łaski. Bez wątpienia dusza Józefa, spragniona sprawiedliwości, piła do przesytu upajający nektar Bożej łaski, której naczyniem niewyczerpanym była święta dusza Chrystusa. „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie a pije" (Jan VII, 37) — mawiał Jezus, a jakże syty musiał być tej łaski ten, który od Chrystusa nigdy nie odchodził i nigdy nie potrzebował do Niego powracać, ten, który Go pieścił i składał pocałunki na Bożotchnących ustach Dziecięcia.

W nadobfitujący stopień łaski wyposażył Bóg św. Józefa, lecz i Jego miłość Boża, ten płomień łaski, była istotnym pożarem Jego serca. Czyż nie musiało rozgorzeć Jego wnętrze, gdy na Jego ręce złożyła Maria w noc betlejemską Tego, który przyniósł ogień z nieba z jedynym pragnieniem, aby go niecić wśród ziemian? Zaiste, Bóg przeznaczając św. Józefa na stróża Jezusa, przeznaczył Go jakoby na ziemskiego Serafina. Nie wziął sobie Jezus z nieba Serafina na Anioła Stróża, lecz go sobie tu z człowieka uczynił. Wiemy z historii św., jak wiernie wykonał św. Józef to swoje wzniosłe powołanie. I to stanowi Jego wielkość, i to zrodziło Jego potęgę u Boga, iż — odpowiedział myślom Bożym.

Wielkość św. Józefa

Wśród Świętych istnieje Bogu znana hierarchia, według tego, kto jest większy, tj. bliższy Bogu. O poszczególnych Świętych trudno jest orzec kto kogo przewyższa, lecz o św. Józefie wiemy, iż był po Matce Najświętszej najbliższy Chrystusowi, stąd na szczególną cześć naszą zasługuje dla swego wzniosłego przeznaczenia na Opiekuna Jezusa i na Oblubieńca Marii, i dla bogatego wyposażenia, czyli wysokiego stanu łaski i miłości.

Wszystko zatem można oddać bezpiecznie św. Józefowi w opiekę, skoro sam Bóg nie wahał się polecić Mu najdroższego Syna Swego i najmilszą Oblubienicę swą Królowę nieba — Marię.

Stąd słusznie nakłania do czci Jego św. Teresa, wielka apostołka czci św. Józefa w Kościele, której zdania użyjemy jako wniosek tego

rozważania o św. Józefie: „Choćbyś miał wielu Świętych za orędowników, to jednak św. Józef niech będzie twym szczególnym patronem, gdyż On wiele może u Boga" (Św. Teresa: Przestroga 65).

C. Otto od Aniołów
Karm. Bosy

Kult św. Józefa w Krakowie

Postać św. Józefa, Opiekuna Chrystusowego, znaną była tak w kulcie jak i sztuce od pierwszych wieków chrześcijańskich. Kult ten jednakże był, o ile go tak nazwać wypada, drugoplanowym, ubocznym. Dowodem tego brązy i rzeźby, przedstawiające św. Józefa nie osobno czy też z Bożą Dzieciną, lecz we wspólnych grupach, jak np. w scenie Bożego Narodzenia, czy też w kompozycjach, których tematem jest Pokłon Trzech Króli, Św. Rodzina z Nazaretu, Ucieczka do Egiptu itd.

Kompozycje, w których św. Józef występuje na plan pierwszy, są stosunkowo późne, pochodzą bowiem dopiero z XVI w.

Nabożeństwo do św. Józefa było stale żywe na Wschodzie — ożywienie tego kultu na Zachodzie nastąpiło w wiekach średnich, kiedy Karmelici przybyli do Europy. Kult szerzony przez zakon karmelitański, jakkolwiek dość znaczny — nie był powszechny. Powszechność tego nabożeństwa zawdzięcza Kościół Reformatorce Karmelu, św. Teresie od Jezusa. Jej to nabożeństwo do Opiekuna Bożej Dzieciny, Jej żarliwość w tym kierunku porwała wiele dusz. I wszędzie tam, gdzie reformowany Karmel stanął, powstawały ośrodki kultu św. Józefa.

Tak też było i w Krakowie. Kiedy Karmelici Bosi postanowili wybudować pierwszy swój murowany kościół w Krakowie — ofiarowali go św. Michałowi i św. Józefowi. Jeden z bocznych ołtarzy dawnego kościoła św. Michała miał obraz św. Józefa, który wkrótce łaskami zasłynął. Przy tym ołtarzu odbywały się nabożeństwa bractwa św. Józefa, podniesionego później do godności arcybractwa. Wkrótce kult św. Józefa tak dalece się rozszerzył w Krakowie, że uchwałą miasta postanowiono oddać Kraków pod szczególną opiekę św. Józefowi jako Patronowi. Związaną z tą uroczystością wspaniałą introdukcję opisuje autor najstarszego przewodnika po Krakowie, Hiacynt Pruszer. Dla poszerzenia kultu i na skutek nabożnych życzeń wydano wówczas niewielkich rozmiarów grafikę z cudownym obrazem.

Chociaż zburzono pod koniec XIX w. kościół św. Michała w Krakowie, gdzie był ów cudowny obraz, to jednak nie ustał kult tego Świętego w naszym mieście. Obraz łaskami słynący na kilkadziesiąt lat przedtem przeniesiono wprawdzie do Jaworzna (do dziś dnia się tam znajduje), lecz wówczas istniał już szereg nowych ośrodków, które



Ołtarz św. Józefa w kościele OO. Karmelitów Bosych w Krakowie

to nabożeństwo szerzyły. Jeszcze w XVIII w. Bernardynki od św. Agnieszki otrzymały nową fundację niedaleko zabudowań jezuickich przy św. Piotrze. Kościół ten poświęcono św. Józefowi. Wielki ołtarz tej zakonnej świątyni posiada słynący łaskami obraz Opiekuna Bożego.

Kiedy w w. XVIII ks. infułat Łopacki odnawiał mariacką świątynię, usuwając z niej gotyckie ołtarze z wielką szkodą dla sztuki, wówczas jeden z nowych ołtarzy w nawie bocznej lewej poświęcono św. Józefowi.

W XVIII także wieku zbudowany kościół Karmelitanek Bosych na Wesołej otrzymał w prawej nawie boczny ołtarz św. Józefa. Ołtarzy takich wyliczyć by można wiele, jak np. u OO. Kamedułów na Bielanach itd.

Ale nie tylko wiek XVIII, znany z nabożnych fundacji, te ołtarze stawiał. Znane są kompozycje późniejsze. Szczególnie koniec wieku XIX odznacza się wzmożeniem tego kultu. Wielki czciciel św. Józefa papież Leon XIII i jego następcy popierają tę formę pobożności chrześcijańskiej. Na początku obecnego stulecia powstają w Krakowie dwa kościoły poświęcone św. Józefowi: parafialny na Podgórzu i klasztorny Karmelitanek Bosych na Łobzowskiej. W kościele podgórskim, w wielkim ołtarzu, na wysokim postumencie wznosi się ogromna figura św. Józefa, kuta w kamieniu, kompozycji Zygmunta Langmana. Św. Józef jest tam przedstawiony oryginalnie, mianowicie unosi on wysoko ponad swą głowę Bożą Dziecinę, jakby ją chciał pokazać tłoczącym się tłumom wiernych. Głęboka dobroć Opiekuna Jezusowego rozlewa się na Jego twarzy.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie, w bocznym ołtarzu, stoi grupa kamienna dłuta rzeźbiarza Błotnickiego — pochodząca z pierwszych lat XX w. Święty z Bożą Dzieciną stoi pośród narzędzi pracy — symbolizujących jego ciężki zawód. U stóp Świętego spoczywa postać niewieścia, wyobrażająca zamodlonych wiernych, którzy Świętemu zaufali. Warto tu także wspomnieć o rzeźbie Stanisława Wójcika na kościele Sercanek w Krakowie; przedstawia ta figura postać Oblubieńca Najśw. Marii Panny. Figur czy obrazów św. Józefa, powstałych w ostatnich dziesiątkach lat jest wiele, trudno o wszystkich pisać. Samo ich wyliczenie zabrałoby dużo miejsca. Prawie że każdy kościół posiada bądź to figurę, bądź obraz, jak np. kościół św. Floriana — piękną figurę marmurową w ołtarzu kaplicy, kościół Bernardynów — obraz niezły, Karmelici Bosi przy ul. Rakowickiej — pracę malarską Jana Bąkowskiego, w kaplicy cmentarza rakowickiego też jest piękny obraz św. Józefa itd.

Najciekawsza jednak kompozycja jest w kościele Serca Jezusowego na Wesołej, którą rzeźbił Karol Hukan. Przedstawia ona Świętego z Dziecięciem na ręce oraz z lilią; lilia to najczęściej używany symbol św. Józefa. Wokół Świętego grupa postaci, wyobrażających Jego patronaty. Ufność do Świętego bowiem przybrała w ciągu wieków w Kościele wiele form. Uważają świętego Józefa za najlepszego Opiekuna rodziny chrześcijańskiej — dlatego że był głową najbardziej wzorowej Rodziny z Nazaretu. To też rzeźbiarz przedstawił całą rodzinę tulącą się do boku Świętego. Św. Józefa czczą jako Patrona dobrej śmierci, bo jak powiada tradycja, zmarł na rękach P. Jezusa. We wspomnianej kompozycji widać umierającego, który się poleca św. Józefowi. A że jest również Opie-

kunem Kościoła katolickiego, Jemu w modlitwach papieże Nawę Piotrowa polecają — to też przedstawił artysta papieża w tiarze, polecającego św. Józefowi Kościół Święty. Wreszcie Cieślę z Nazaretu czczą jako Patrona rodzin zakonnych. Rzeźbiarz wyraził tę myśl, przedstawiając św. Teresę z Avila — z piórem w ręce, zapatrzoną w Opiekuna Chrystusowego. Św. Teresa to synonim wysokiego ducha zakonnego — św. Józef to niezawodny Opiekun takiego życia, boć to Opiekun Najświętszej Rodziny, duchowo najwyżej postawionej.

L.

Miłość rodzinna

Każde życie może się rozwinąć tylko w zacisznej ciepłej atmosferze rodzinnej. Ognisko rodzinne jest niezbędne dla nowego życia.

Dlatego ptaszę zakłada ukryte gniazdko dla swych piskląt, dlatego zwierzęta nawet najdziksze szukają zacisznego schronienia dla swych młodych, dlatego owady w spokojnych kryjówkach chronią swe potomstwo.

A cóż powiedzieć o życiu człowieka? Im wyższe to życie od innych. im doskonalsze nad inne, tym troskliwszej pieczołowitości wymaga, tym doskonalszego ogniska rodzinnego.

Prawda ta znana była od wieków. Już stary Tacyt powiedział, że bez dobrej rodziny nie będzie dobrych ludzi, ani potężnych państw. Prawdę tę znano i szanowano, bo jak wskazuje historia, nawet u narodów, które nie stały jeszcze na stopniu prawdziwej kultury — rodzina była rzeczą świętą i poszanowania godną.

Jak bez słońca nie wyrośnie roślina szlachetna, tak bez słońca miłości rodzinnej nie wzniesie się do pełności ten delikatny kwiat, jakim jest życie ludzkie. Delikatny umysł i serce dziecka rozwijają się powoli. poddane są przeróżnym wpływom, działają na nie tysiące przyczyn. Jeśli w tej długiej drodze, jaką przechodzi dziecię zanim dojdzie do pełności rozwoju, będzie podtrzymywane silnym ramieniem ojca i otoczone ciepłem macierzyńskiego serca — przetrwa wszystkie burze i zawieruchy, wyrośnie na dzielną jednostkę społeczeństwa.

Dobrych rodzin nam więc potrzeba, opartych na mocnym fundamencie życia religijnego, budowanych na wzorze Rodziny Najśw. Nazaretańskiej i sprzężonych nierozerwalnymi węzłami miłości i wierności. a wtedy odpowiedzą godnie temu wielkiemu zadaniu, jakie Opatrzność na nie włożyła!

(O-is K. b.)

Świętość

Szukamy jej za wielkim milczeniem,
W nieuchwytnej dali,
Szukamy jej za omszałymi murami klasztorów,
Za cieniem czarnej, poświęconej kraty —
Wśród samotników skrytych w gąszczu borów,
W cieniu wybladłej pokuty,
W milkliwości ascety,
Czy pośród świec rozżarzonych świętej objaty —
Szukamy jej — świętości.
Szukamy jej daleko, w głębiach, w wysokości —
. . . .
A ona jest tuż — za progiem,
Blisko.
Spływa na nas radosnym ciężarem
Słonecznego zalewu...
Rozczepia się i jak promień w pryzmacie słonecznieje
W nas — przed nami wokół —
— Niesie ją na sobie nędzarz w łachmany odziany,
Któremu daliśmy kromkę chleba.
— Zlewa ją ranek dniejący,
Rozpoczęty szeptem modlitwy
I nakarmieniem drobiu na podwórku,
Spojrzeniem dobroci świat ogarniającej.
— Niesie ją drżącą jak zerwane kwiatki
Dziecko — sierota bez ojca i matki,
Które przygarnęliśmy do serca.

— Tętnią nią wibrujące koła maszyny,
Którą nakręca ręka prężna w mięśnie,
A ożywia myśl: by służbą miłości były czyny!
— Wypromienia się ona w zmarszczkach zoranego
W słonych strużkach potu, [oblicza,
Płynącego z wysiłku pracy,
By innym umniejszyć troski i kłopotu.
— Jest na każdym kroku...
Na asfalcie ulic i w pyle dróg polnych,
Nawet w kałużach lśni kółkami tęczowymi,
Gdy je sądujemy czystą myślą i ręką mocną,
Podnosząc upadłego.
— Kołysze się jak dzwon w hymnach pochwalnych
Dla Tego,
Co stworzył serce współczujące,
Jasną myśl wdzierającą się jak klinga w ciemność
By ją uśmiercić! [nocną.
— Wydzwania dla Tego, co stworzył moc czynu,
Którym służyć możemy nędzy, opuszczeniu —
Słabości...
. . . .
— Szukamy jej za wielkim milczeniem,
W nieuchwytnej dali —
A ona jest tuż za progiem,
W niespodziewanej bliskości!
I leci na nas radosnym zalewem
Słonecznej fali —
Poświęcającej się miłości!...

(O-is K. b.)

Jawny znak opieki św. Józefa

Groźne chwile przeżywali przed rokiem więźniowie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Głód i zaraza pożerały codziennie setki istnień ludzkich. Do obozu przywożono nowe transporty więźniów z pogranicza francuskiego. Większość z nich to szkielety ludzkie, przewracające się za podmuchem wiatru. W barakach stłoczono więźniów do tego stopnia, że na sali, mogącej pomieścić 150 osób, przebywało 450. Na jednym łóżku spało po trzy i więcej osób. Z braku brukwi i marchwi, stałego menu obozowego, karmiono uwięzionych cuchnącą polewką z łupin. Stan mieszkańców obozu wzrósł szybko z 16.000 do 33.000. Połowa z nich to ludzie chorzy. Na 34 baraki w obozie — szpital zajmował 16.

Wojska alianckie z całą siłą parły od zachodu. W obozie słychać już było huk armat. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że wybawienie jest bliskie.

Nikt jednak nie ufał Niemcom, gdyż każdy znał dobrze ich obłudę i zbrodnicze plany. Wybawienie obozu zależało wprawdzie od aliantów, ale życie więźniów było w rękach Boga.

Duchowieństwo polskie (585 księży i zakonników), zdając sobie sprawę z powagi chwili, powzięło zbawienną myśl oddania całego obozu w opiekę św. Józefowi.

W niedzielę 22 kwietnia (było to w czasie oktawy święta Opieki św. Józefa) Polacy w liczbie 10.000 z duchowieństwem polskim na czele, w kaplicy obozowej oddali się w opiekę św. Józefowi następującym aktem:

„Święty Józefie, wybrany przez Boga na Opiekuna Pana naszego Jezusa Chrystusa, i na Oblubieńca Przeczystej Bogarodzicy, racz przyjąć ofiarę serc naszych i miłościwie wysłuchać prośby, które dzisiaj Tobie w pokorze niesiemy.

Kościół św. i Ojczyzna nasza stoją obecnie w obliczu nowych i niezwykle trudnych zadań dziejowych. Zdając sobie sprawę i ufając możnemu orędownictwu Twojemu, do Ciebie się uciekamy, Twojej opiece się oddajemy i poświęcamy — my, Twoi czciciele, których jedna mowa ojczysta złączyła, a teraz wspólna niedola obozowa jeszcze ściślej jednoczy.

Patronie Kościoła św., Opiekunie Ojczyzny naszej, umocnienie rodzin, mężu sprawiedliwy, który niegdyś troskliwie strzegłeś i prowadziłeś Dziecię Jezus, prosimy Ciebie, utwierdź nas i cały nasz naród w niezachwianej wierności zasadom Kościoła Bożego, zachowaj nas w sprawiedliwości i miłości społecznej, a w grożących niebezpieczeństwach broń nas i rodziny nasze i spraw, abyśmy rychło i szczęśliwie wrócili do ukochanej Ojczyzny i pracowali tam nad zabezpieczeniem upragnionego pokoju.

Ufni w Twoje orędownictwo, uroczyście przyrzekamy po szczęśliwym powrocie do Ojczyzny:

1. W głębokim zrozumieniu Twego dostojeństwa żywić cześć dla Ciebie nie tylko w sercach naszych, ale równocześnie szerzyć ją wśród naszych rodzin.

2. Obecnością naszą w rok po powrocie złożyć Ci wspólny hołd wdzięczności przed cudownym obrazem Twoim w Kolegiacie kaliskiej; stamtąd zaś roznieść cześć Twojego Imienia wraz z postanowieniem szerzenia zasad sprawiedliwości i miłości społecznej w naszych rodzinach w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej, by każda z nich tworzyła życiodajną komórkę drogiej Ojczyzny.

3. W dowód wdzięczności za nasze ocalenie przyczynić się wedle możności do powstania dzieła miłosierdzia pod Twoim wezwaniem.

Święty Józefie, oręduj za nami przed Tronem Najwyższego Boga, ażeby te porywy serc naszych przyczyniły się dla naszego dobra, dla pomyślności Ojczyzny, rozwoju Kościoła i wielkiej chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen".

I nie zawiodła ufność w opiekę św. Józefa.

Władze hitlerowskie, nie chcąc oddawać jeńców w ręce aliantów, usiłowały ewakuować obóz do Tyrolu, a po drodze wyniszczyć. Pod grozą karabinów wyprowadzono już około 5.000 Rosjan i Niemców, i w drodze w lasach pod Monachium większość wystrzelano. Polaków czekał ten sam los. Zapowiedziano już wymarsz. Każdy miał gotowy węzełek na drogę i kilka razy na dzień wychodzili wszyscy na plac apelowy przed bramę. W niepewności i trwodze minął tydzień. Dalszej ewakuacji obozu zaniechano z braku środków transportowych i zatarasowania dróg.

Nastał wreszcie pamiętny dzień 29 kwietnia. Amerykanie znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od obozu i planowali zdobyć obóz dnia następnego. Dziwne jednak przeczucie kazało im działać jak najszybciej. Między oddziałem amerykańskim a SS-manami, stawiającymi zaciekły opór, rozgorzała walka. Wieczorem o godz. 17.30 rozgromiono gniazdo oporu SS-nów i Amerykanie oswobodzili obóz.

Po zdobyciu obozu więźniowie znaleźli dokument z rozkazem Himmlera, by wszystkich więźniów tegoż dnia (29. IV.) o godz. 21-ej wystrzelać. Miała tego dokonać zbliżająca się od strony Freimanu dywizja SS-nów Wikinga. Życie 33 tysięcy wisiało znów na włosku. Na szczęście wikingowcy natknęli się na drodze na silny oddział amerykański, z którym musieli stoczyć przegraną walkę.

Byliśmy uwolnieni!

Dziś, po roku, zanim spełnimy swoje przyrzeczenia, składamy publiczne podziękowanie św. Józefowi za ten jawny znak opieki nad tymi, którzy z wiarą i ufnością uciekli się do niego.

„Rycerz Niepokalanej". Kwiecień — 1946 r. F. K.

Sen dziecka

Wczesnym rankiem 19 marca miły sześcioletni chłopczyna, o wielkich niebieskich oczkach, pełnych blasków niewinności, przybiega do matki, sadowi się na jej kolanach i mówi z zapałem:

— Mamusiu, gdybyś wiedziała com ja widział!

— Cóż takiego, moja pieszczotko?

— Mój Anioł Stróż, trzymając mnie za rączkę, jak Rafał Tobiasza na moim obrazku, zaprowadził mnie do nieba. — Widziałaś mamo niebo?

— Nie, moje kochanie.

— O jak pięknie jest w niebie! Widziałem miłego staruszka, siedział na złotym tronie obok Bozi. Płaszcz jego świecił bardziej niż słonko. Anioł Stróż powiedział mi, że to jest święty Józef, Żywiciel Małego Jezuska, a także Ojciec wszystkich grzecznych dzieci. Prawda, mamusiu, że święty Józef kocha grzeczne dzieci?

— Tak, mój aniołku.

— A potem, mamusiu, widziałem jak Bozia dziękował świętemu Jozefowi za Jego wielką pieczę, jaką roztaczał nad Małym Jezuskiem, kiedy żył na ziemi. Piękna Pani nazywała Go swoim Panem i drogim Mężem, a maleńki Jezus usiadł na Jego kolanach; maleńkimi rączkami obejmował Go za szyję, nazywał Go swoim Ojcem, pieszcząc się z Nim czule. W końcu wszyscy Święci nieba przyszli pozdrowić św. Józefa, a tymczasem aniołkowie pięknie śpiewali. — Słyszałaś mamusiu śpiew aniołków?

— Jeszcze nie, moja dziecino.

— A widzisz, a ja słyszałem. O jak pięknie śpiewali! — Oczy chłopczyka rozbłysły szczęściem i radością. — Śpiewali, że święty Józef jest chwałą nieba, nadzieją ziemi i potężnym Opiekunem tych, którzy Go kochają... i wiele wiele innych rzeczy, których nie umiem ci opowiedzieć. Chciałem ukochać świętego Józefa, jak Jezus, lecz powiedziano mi, że nie jestem jeszcze dość grzeczny. O mamusiu, ja chcę kochać świętego Józefa cały serduszkiem i być grzecznym, bardzo grzecznym, jak dzieci, które widziałem w niebie i które chciały mnie u siebie zatrzymać...

— Chciały cię zatrzymać, mój drogi? A ty coś im powiedział?

— Powiedziałem im, że zostałbym chętnie, lecz chcę najpierw pójść poszukać ciebie i tatusia. I obudziłem się.

Opracował z francuskiego

Karm. Bosy





Nabożeństwo na czasie

(Na marginesie aktu poświęcenia całego rodu ludzkiego Niepokalanemu Sercu Marii).

Rozumu za wiele — za mało serca.

Człowiek za wiele myśli, a za mało kocha.

Myśli o wszystkim. Rozważa swą wielkość; wszystko do niej skierowuje... Chce być coraz wyższym. Chce górować nad wszystkim i nad wszystkimi. Piekielna pycha omotała jego umysł i zapomniał, że wielkość jego pochodzi od wewnątrz — z pierwiastka nadprzyrodzonego, z tego, że jest przybranym synem Bożym. Stał się nawskroś synem ziemi. Dlatego musiało dojść do następstw, które z takiego założenia koniecznie wypływały. Człowiek dla człowieka stał się wilkiem. Ludzie kierowali się prawem zwierząt... kto silniejszy — ten się ostoi... W tym nieszczęście, że człowiek całą wynalazczość rozwinął, by z niesłychanym wyrafinowaniem tępić innych, a siebie apoteozować. Zniknęło miejsce dla serca, dla miłości, dla sprawiedliwości... Pozostał potwór — bestia rozjuszona, przed której mocą musi wszystko — zdawać by się mogło — ulec. Straszne chwile... w wielu zachwiała się wiara...

Gdzie szukać schronienia w tych czasach?...

W rozpętanej zawierusze wojennej wszystko obejmowały ciemności.

I wtedy ludzkość ujrzała światło z wyżyn Watykanu...

Świat pozyskał Serce, którego bicia niedosłyszał w warkocie maszyn, w huku broni, w skombinowanej dyplomacji gabinetów.

Tętno Jego bicia chciały usłyszeć rzesze strapionych, nieszczęśliwych, osieroconych, nędzarzy, „niewolników".

Papież — odczuwając głęboko przepaść nieszczęścia, jakie dotknęło ludzkość — a nie mogąc naturalnymi środkami prawie nic zdziałać,

by nam choć trochę ulżyć, ukazał nam Serce Matki. Serce Marii... przebite mieczem boleści...

Tylko to S e r c e mogło nas w pełni zrozumieć, bo samo przecierpiało stokroć więcej, niż my wszyscy razem. Ono doświadczyło niemocy pod Krzyżem, kiedy chwilowo nic nie m o g ł o przeciw rozszalałemu piekłu. To bohaterskie jednak znoszenie cierpienia w wyrokach Opatrzności miało się właśnie przyczynić do większej skuteczności Odkupienia.

Golgota powtarza się ustawicznie nie tylko na naszych ołtarzach, lecz również i w naszych sercach, chociaż w niejednakowym stopniu natężenia. Zawsze również znajdziemy obok Krzyża Serce Matki przebaczające, pragnące nam ulżyć w naszej niedoli, choćby kosztem powiększenia swych boleści.

Tego Serca potrzeba nam zwłaszcza dzisiaj.

Kościół św., odpowiadając potrzebom swych dzieci, prowadzi nas właśnie do Tego Serca przez wprowadzenie i rozszerzanie nabożeństwa do Najsłodszego Serca Marii. Obok Serca Jezusowego ukazuje nam Serce Marii.

Jak przez Marię do Jezusa — tak przez Serce Marii do Serca Jezusa.

I dlatego w tych chwilach wielkiej niedoli Ojciec św. poświęcił cały rodzaj ludzki Niepokalanemu Sercu Marii (8. XII. 1942) ufny, że uprosimy miłosierdzie, otrzymamy łaski oraz potrzebną pomoc i obronę w nieszczęściach obecnych... „dla niezmiernej dobroci Macierzyńskiego Serca".

Niepokalanemu Sercu Marii oddał w tej tragicznej godzinie dziejów ludzkich cały świat rozdarty zaciekłą niezgodą, trawiony pożarem nienawiści.

Jej Sercu polecił krocie tysięcy serc umęczonych i konających.

U Jej miłosierdzia żebrze o pokój, o łaski, które p r z y g o t o w u j ą, w y j e d n y w u j ą i u t r w a l a j ą pokój. U Królowej Pokoju prosi o pokój oparty na prawdzie, sprawiedliwości i miłości Chrystusowej.

Pokój ten ma objąć wszystkie ludy, a zwłaszcza te, które żywią szczególne nabożeństwo do Marii, u których jednak — chociaż oderwały się od jedności z Kościołem katolickim — „nie było domu, gdzieby nie znajdował się na zaszczytnym miejscu czcigodny obraz Marii".

Papież nie ma jednak na myśli tylko obecnej chwili. Chce, byśmy odtąd już nigdy nie zapominali o Tym Sercu tak bardzo nas kochającym. Pragnie, by odtąd nabożeństwo do Serca Marii było nierozerwalnie złączone z nabożeństwem do Serca Jezusowego. Dlatego poświęca cały rodzaj ludzki Niepokalanemu Sercu Marii n a z a w s z e. Błaga, by Maria

„rozpaliła wśród wiernych umiłowanie czystości, praktykę życia chrześcijańskiego i gorliwość apostolską; by Jej miłość i opieka przyspieszyły triumf Królestwa Bożego, by narody pojednane z sobą i z Bogiem śpiewały wraz z Marią wieczne Magnifikat chwały, hymn miłości i wdzięczności Sercu Jezusowemu".

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Marii, któremu poświęcona jest głównie pierwsza sobota każdego miesiąca, to nie tylko jakaś moda w Kościele — ot tak dla urozmaicenia. To wola Namiestnika Chrystusowego, który sam ułożył **„Akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Najśw. Marii Panny"**. Widocznie leży Mu bardzo na sercu rozszerzenie się tego nabożeństwa. Daje również do zrozumienia, że tą drogą najłatwiej da się pozyskać ludy oderwane od jedności z Kościołem katolickim, u których wszakże przechowało się gorące nabożeństwo ku Marii.

Nabożeństwo to jest głęboko uzasadnione.

W Sercu bowiem Marii, podobnie jak w Sercu Jezusa, mamy symbol ogromnej, nieskończonej miłości, jaką żywi ku nam.

Posiada Ona „władzę" nad Sercem Jezusa, której się nic nie oprze. Wszystko możemy przez Nią wybłagać, powołując się na Jej Serce pałające nieskończoną miłością ku Jezusowi.

Największą miłość okazała Maria ku Jezusowi i ku nam, gdy Jej Serce przeszywał miecz boleści pod Krzyżem na Golgocie...

I my więc w chwilach największych ucisków możemy z całą ufnością spieszyć do Serca Marii, które nas zawsze zrozumie.

W niezmordowanej pracy nad wyrobieniem i pogłębieniem życia wewnętrznego znajdziemy najdoskonalszy wzór w Sercu Marii, które się najbardziej upodobniło do cichego i pokornego Serca Jezusa.

O. Eliasz od Najśw. M. P.
Karm. Bosy

Ku rozwadze!

Moniuszko, słynny kompozytor polski, był to człowiek głęboko religijny: kilka razy do roku odbywał spowiedź św., codziennie o piątej z rana wysłuchawszy Mszy świętej, siadał do pracy (był on początkowo organistą u św. Jana w Wilnie, a potem dyrektorem opery). Otóż kiedy wychodził, aby dyrygować własną operą, zwykł był na klęczkach odmawiać modlitwy do Najśw. Panny Ostrobramskiej, zamknąwszy się we własnym gabinecie. Życie całe spędził uczciwie, zostawiwszy wiele pieśni religijnych, ludowych i innych wielkiej wartości kompozycji. Umarł 1872 r. dnia 3 czerwca prawie nagle. Rano był na Mszy św., co było stałym jego zwyczajem, wracając z kościoła do domu, dostał ataku serca, a o szóstej wieczorem już nie żył.



Patronce Misji w hołdzie

»Chciałabym być misjonarzem nie tylko przez lat kilka, ale od samego początku świata i aż do ostatniej chwili jego istnienia«. (Dzieje duszy. r. 11.)

Gdy w grudniu 1927 r. Ojciec św. Pius XI na prośby licznych Arcypasterzy ogłosił św. Teresę od Dzieciątka Jezus „szczególną Patronką“ wszystkich misjonarzy, jako też wszystkich misji na całym świecie istniejących, na równi ze św. Franciszkiem Ksawerym, fala podziwu zalała cały katolicki świat.

Zapał dla sprawy misyjnej ogarnął tysiące dusz, znalazły bowiem w ulubionej Świętej tak prosty i łatwy wzór wewnętrznego apostolstwa. „Mała Święta z Lisieux“ nie przebiegała misyjnych terenów jak św. Franciszek Ksawery, nie nawracała pogan zewnętrzną działalnością. a jednak przez swe wewnętrzne apostolstwo modlitwy i cierpienia dla zbawienia dusz stanęła w równym szeregu z największym Misjonarzem świata. Jak św. Franciszek Ksawery jest doskonałym wzorem apostolstwa zewnętrznego, tak św. Teresa od Dziec. Jezus wewnętrznego.

Od kogo jednak nauczyła się tego rodzaju apostołowania? — Jeśli bliżej wglądniemy w karty „Dziejów Duszy“, przyjdziemy do przekonania, że nie od kogo innego, jak od samego Jezusa, Marii i Józefa świętego w Ich cichym i pracowitym nazareckim życiu. Wszak wtedy Jezus przygotowywał się do apostolskiej działalności przy boku Królowej misji, Marii i Opiekuna Kościoła, a więc i Opiekuna misji, św. Józefa. Ten patronat św. Józefa nad misjami potwierdził swą apostolską władzą szczęśliwie nam panujący Ojciec święty, Pius XII, kiedy w przemówieniu do misjonarzy zachęcał, „by wszyscy byli nosicielami Boga, nosicielami Chrystusa, nosicielami Kościoła pod przemożnym protektoratem i wodzą św. Józefa“ i słusznie, gdyż św. Józef był na ziemi Opiekunem Boskiego Misjonarza — Jezusa.



Jezus zaś przez 30 lat w towarzystwie Marii i Józefa ukrywał się w Nazarecie, lecz już wtedy modlitwą, pracą i cierpieniem zbawiał dusze.

Po ciężkiej, całodziennej pracy w gwiaździsty cichy wieczór zbierała się św. Rodzina na płaskim dachu nazaretańskiego domku. I tam to zapewne Boski Misjonarz objawił Marii i Józefowi swe gorące pragnienie zbawienia dusz, zapalał, rozniecał żar wewnętrznego apostolstwa, jakie jedynie miało być Ich udziałem. Sam był Im najdoskonalszym wzorem. Dom nazarecki to największa s z k o ł a m i s y j n a wszystkich czasów. W tej szkole kształciła się również św. Teresa od Dz. Jezus. Życie trzech najświętszych na ziemi Istot: Jezusa, Marii i Józefa było przedmiotem

Jej ustawicznej kontemplacji. W tej to szkole u samych źródeł zaczerpnęła niezbędnej dla każdego apostoła miłości Boga i ludzi, obejmującej cały świat. Tam nauczyła się pokornie, w cichości i prostocie modlić się za dusz zbawienie. Poznała, że jedynie modlitwa i cierpienie z miłością są duszą każdego apostolstwa, jak temu daje wyraz w listach do Braci-misjonarzy: „Pan Jezus chce utrwalić królestwo swoje w duszach raczej przez cierpienia i prześladowania, niż przez wymowne kazania. Odkąd podniósł sztandar krzyża, odtąd w cieniu jego wszyscy walczyć mają i odnieść zwycięstwo“ (l. VI).

Oto skuteczny i wszystkim dostępny sposób apostolstwa. Choćby nie wszyscy mogli stanąć do pracy na niwie misyjnej, to jednak wszyscy mogą modlić się i cierpieć za misje, a więc mogą być misjonarzami przez wewnętrzne apostolstwo. Wzorem jest im św. Teresa od Dziec. Jezus, Patronka misji. Ona to swym duchem misyjnym wciągnęła w zakres działalności misyjnej Zakony kontemplacyjne, pokazując swym przykładem najdoskonalszy sposób modlenia się i cierpienia za misjonarzy. Ona to natchnęła pewnego kleryka z Towarzystwa Misyjnego Afrykańskiego, by założył dzieła pod nazwą: „Kontemplacja i Apostolstwo misyjne“. Założyciel po pierwszą pomoc zwrócił się do Karmelu w Lisieux. Karmel tamtejszy ochotnie poparł dzieło i po dziś dzień dają się odczuwać błogosławione jego skutki. Z różnych stron popłynęły liczne wyrazy uznania i podzięki. Oto jeden z nich: „Zrozumiałem w naszych lasach dziewiczych znaczenie zakonów kontemplacyjnych, których modlitwa, połączona z ofiarą jest duszą apostolstwa“ (Mgr Camien, Ameryka Płd.).

Nad wszystkim czuwa niebieska Patronka misji św. Terenia... Rzęsisty deszcz róż nie przestaje nigdy zlewać niw misyjnych, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Patronka misji swym przykładem wzywa wszystkich, by wstępując w jej ślady, przez apostolstwo modlitwy, ofiary i miłości wspierali olbrzymi front misyjny, „aby — jak mówi Papież Pius XII — granice Królestwa Bożego jak najwięcej rozszerzyć“.

O. Michał od św. Józefa
Karm. Bosy





Tym, którzy mają się stać drugimi Chrystusami

(Neopresbiterom, wyświęconym 16 lipca).

Świętość to najwznioślejszy ideał nowowyświęconego kapłana. Ideał zrodzony w czasie długoletnich przygotowań do wielkich wydarzeń, jakimi są święcenia. Młody lewita w świetle łaski i wiary zrozumiał doskonale, że tylko przez święte życie kapłańskie będzie mógł spełnić wzniosłą misję, jaką wyznaczyła mu Opatrzność. Szuka więc źródła, gdzieby całym sercem mógł zaczerpnąć ożywcze zdroje świętości. I oto znajduje to źródło tuż obok siebie tryskające. Co więcej, w nim samym. Tym źródłem to Jezus Eucharystyczny, Którego mocą słów konsekracji codziennie na ołtarze sprowadza. I gdziekolwiek przebywa kapłan, tam też jest z nim i w nim Jezus Eucharystia, „choćby tylko w jego władzy i charakterze kapłańskim".

Oto przedziwna moc, godność i szczęście kapłana, że sam, na pustyni tego świata, dla siebie i niezliczonych dusz, spragnionych Boga, cudownie stwarza oazę najczystszego życia nadprzyrodzonego.

Z tej oazy tryska woda łaski, o której mówił Jezus Samarytance: „...woda, którą ja... dam, stanie się źródłem wody tryskającej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 4, 14).

Święci nie gdzieindziej, jak tylko u stóp Najśw. Sakramentu kształtowali się na podobieństwo Chrystusa. Szczególne nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego to cecha charakterystyczna wszystkich Świętych. Maria Małgorzata Alacoque np. na modlitwie u stóp Utajonego Boga Miłości, otrzymała największe objawienia Serca Jezusowego.

Zwłaszcza święci kapłani byli gorącymi czcicielami Eucharystii. W ich ślady powinni iść wszyscy kapłani. „Najśw. Sakrament uświęca bowiem powołanie kapłanów i daje im moc do wypełnienia obowiązków tego stanu, który jest ich chwałą i szczęściem. W Najśw. Sakramencie znajdują źródło cnót, tak im potrzebnych, czerpią siłę i odwagę, nieodzowną do pracy nad zbawieniem dusz...“ (Arcbp. Pichenot — Ewangelia Eucharystii).

Można śmiało powiedzieć, że kapłan, który nie ma i nie stara się ożywić nabożeństwa do Jezusa - Hostii, będzie wiódł życie bardzo smutne. Wszak codziennie odprawiać mu wypadnie Mszę św., rozdawać Komunię św., nosić Wiatyk chorym, jednym słowem większą część dnia spędzić blisko Eucharystycznego Jezusa. Jakże sztuczne i wymuszone będzie to obcowanie z Bogiem Utajonym, jeśli nie ożywi go gorąca miłość oparta na wierze! Z biegiem czasu te święte czynności spowszednieją, a nawet mu się sprzykrzą. Będzie wówczas szukał pociechy u świata. To może go doprowadzić do ruiny i odstępstwa!

Przeciwnie, kapłan dobrej woli, z łaską Bożą, w swych czynnościach kapłańskich znajduje niewyczerpane źródło pociechy. Dla niego Jezus Utajony jest wszystkim, podobnie jak był dla Marii. Dlatego otacza Go miłością wprost macierzyńską, bo widzi w świetle wiary, że jemu to przypadła z Marią zaszczytna rola macierzyństwa duchowego.

Kapłan rodzi Jezusa dla dusz na ołtarzu — w duszach z kazalnicy, w konfesjonale i wszędzie, gdziekolwiek dotrą jego słowa kapłańskie i posługa duchowna. A Jezus wszędzie jest mu posłuszny jak Swej Najdroższej Matce - Marii. Zdaje się zupełnie na jego wolę. I co dziwniejsze. Matce Najśw. było danym tylko raz sprowadzić Boga na ziemię. Na słowo zaś kapłana nie raz, ale tysiące razy, na tysiącznych ołtarzach zstępuje Jezus, by jak Marię przez Wcielenie, tak kapłanów przez Eucharystyczne Tajemnice uświęcić i podnieść do godności ponad anielskiej.

Co za przedziwna dobroć i miłość Jezusa dla swych kapłanów. Nic dziwnego, że strumienie radości i szczęścia zalewają serce kapłana, który w Eucharystii odkrywa i czerpie coraz to nowe pobudki do miłości Jezusa Ukrytego w tabernakulum.

Sam pełen miłości do Najśw. Sakramentu wszystkich wzywa słowem, pociąga przykładem, by łączyli się z Jezusem w Komunii św. bo wie, że Eucharystia jest źródłem świętości dla wszystkich według słów Doktora Kościoła św. Franciszka Salezego: „Dwa rodzaje ludzi powinno często komunikować: doskonali, albowiem będąc dobrze przygotowani, czyniliby bardzo źle, gdyby się nie zbliżali do źródła świętości; i niedoskonali, dlatego właśnie, aby przez Komunię św. stać się doskonałymi".

Stąd też zadaniem, misją kapłana jest szerzenie wśród wszystkich wiernych żarliwego nabożeństwa ku Jezusowi Utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Karmel

Kronika Karmelitańska

W dniu 16 lipca, w największe święto Zakonu Karmelitańskiego, Matki Najśw. z Góry Karmelu, J. E. Ks. Dr Stanisław Rospond udzielił w kościele naszym w Krakowie, przy ul. Rakowickiej, święceń kapłańskich 17 młodym lewitom karmelitańskim. W uroczystości tej, jedynej na przestrzeni historii Zakonu Karmelitańskiego w Polsce, by w tak wielkiej liczbie młodzi lewici otrzymali godność kapłańską, brały udział tłumy wiernych, wypełniający po brzegi świątynię.

Imiona tych, na których spoczęła godność kapłaństwa Chrystusowego:

O. Klemens-Maria od św. M. N. Teresy.
O. Adeodat od św. Tereni.
O. Ambroży od Najśw. Serca P. Jezusa.
O. Michał od Jezusa, Marii, Józefa.
O. Dionizy od Narodzenia Pańskiego.
O. Maurycy od Ducha Świętego.
O. Hilary od św. M. N. Teresy.
O. Konstanty od Trójcy Przenajśw.
O. Romuald od św. N. O. Eliasza.
O. Jerzy od Dzieciątka Jezus.
O. Błażej od Dzieciątka Jezus.
O. Mateusz od Matki Miłosierdzia.
O. Feliks od św. Tereni.
O. Herman - Maria od Najśw. Sakr.
O. Alojzy od Najśw. Serca P. Jezusa.
O. Bertold od Najsłod. Serca Marii.
O. Henryk od Zwiastowania N. M. P.

Najgorętsze życzenia składamy kapłanom nowym, by wiernymi byli przez całe życie ideałom kapłaństwa Chrystusowego, stali się drugimi Chrystusami na naszej polskiej ziemi, pracując z zapałem przez całe swe życie pod płaszczem Królowej Karmelu, dla dobra dusz nieśmiertelnych.

P.

Co słychać w Lisieux?

Z listu Siostry Genowefy od Najświętszego Oblicza, rodzonej siostry św. Teresy od Dz. Jezus, dowiadujemy się, że 2/3 miasta Lisieux w czerwcu r. 1944 padło ofiarą gwałtownego bombardowania. Centrum miasta przedstawia jedną rozległą, smutną ruinę! Za szczególnym dopuszczeniem Bożym kościoły i klasztory przede wszystkim wielce ucierpiały. Tak np. w Opactwie Benedyktynek na 60 zakonnic — 20 zabitych. U Sióstr posługujących ubogim 3 zaledwie ocalały z 30-tu. Przytulisko zrównane z ziemią, z trzech kościołów parafialnych pozostała tylko katedra itd.

Co do Sióstr Karmelitanek, w miłosierdziu swym nieprzebranym, zachował je Pan wszystkie przy życiu. Przypisują tę łaskę cudownej wprost opiece Białego Kwiatka z Lisieux, gdyż niebezpieczeństwo groziło im nader wielkie. Klasztor ich, wśród płonących dookoła zabudowań, również ocalał. Został wprawdzie uszkodzony od wstrząsów, bomb i płomieni, lecz są to, na szczęście, uszkodzenia, którym można będzie zaradzić.

Z księży kapelanów Karmelu żaden nie zginął lecz dom ich, Centrala Świętej Teresy od Dziec. Jezus, oraz 12 zabudowań jej „Dzieła" spłonęły. Dom Sióstr zewnętrznych po części spalony.

Bazylika św. Teresy stoi cała, przynajmniej w głównych swych częściach, jest jednak otoczona szeregiem większych lub mniejszych uszkodzeń, spowodowanych odłamkami bomb. Parapety z granitu i słupy latarni obalone, witraże, wszystkie stłuczone, leżą na ziemi, drzewa otaczające powywracane z korzeniami, aleje nie istnieją.

W początkach czerwca, pewnej groźnej nocy, wśród huku padających bomb, wśród słupów płomieni i dymu palących się domów sąsiednich, Karmelitanki z Lisieux opuścić musiały swe mury klasztorne, by szukać schronienia w podziemiach Bazyliki. W tej świętej krypcie kościoła swojej Siostry skreśliła S. Genowefa od Przenajśw. Oblicza powyższe sprawozdanie, z którym się dzielimy z naszymi Drogimi Czytelnikami, znając ich zainteresowanie i cześć dla ukochanej naszej świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

—o—

Willa rodzinna państwa Martin „Les Buissonets" pozostała nietknięta. Nadal oglądać w niej można pozostałe „Relikwie", zabawki, ubrania i inne przedmioty św. Tereni, z pietyzmem przechowywane.

O siostrach św. Tereni

Z sióstr rodzonych św. Teresy od Dziec. Jezus żyją obecnie dwie: Paulinka, czyli Matka Agnieszka od Jezusa, która wychowywała swoją świętą siostrzyczkę, liczy dziś lat 85 i pełni urząd przeoryszy; i druga — Celinka, „powiernica wszystkich myśli św. Tereni", nazwana w zakonie S. Genowefą od Najśw. Oblicza, artystka - malarka. Jej to zawdzięczamy obraz Przenajświętszego Oblicza, oraz piękne obrazy i portrety naszej Świętej. Ona to wybrała z pism swojej siostry teksty, odnoszące się do poszczególnych cnót, stanowiących materiał do przecennej książki, „Duch św. Teresy od Dz. Jezus". Ostatnio opracowała żywoty swych świątobliwych rodziców, które się ukazały pod tytułem: „L'Histoire d'une Famille".

Trzecia siostra rodzona św. Tereni (najstarsza z sióstr) S. Maria od Najświętszego Serca Jezusa, na świecie Marynia, chrzestna matka Świę-

tej, zmarła w ostatnich latach w Lisieux, po długich i ciężkich cierpieniach reumatycznych, w styczniu 1943. Ona dała impuls do Autobiografii swej siostry, a w szczególności zawdzięczamy jej XI rozdział „Dziejów Duszy", dedykowany przez św. Terenię swej chrzestnej matce.

Czwartą siostrą (trzecią starszeństwem) jest Leoncia, zmarła również w czasie wojny w klasztorze Wizytek w Caen.

Leonia odbijała nieco od czterech córek państwa Martin niełatwym usposobieniem, chorobliwą kompleksją, odmiennym poziomem intelektualnym. Serce jej jednak czyste pragnęło, podobnie jak czterech swych sióstr, poświęcić się Jezusowi. Po kilku nieudanych próbach, walkach i pracy nad sobą, wstąpiła do klasztoru SS. Wizytek, gdzie życiem zaparcia i pokory budowała swe otoczenie. Zmarła śmiercią świątobliwą pod imieniem Siostry Franciszki Teresy.

Złote gody Siostry Genowefy (Celinki Martin)

24 lutego roku bieżącego obchodziła Siostra Genowefa, rodzona siostra św. Teresy od Dz. Jezus, swoje Złote Gody, czyli 50-letni Jubileusz życia zakonnego w Karmelu w Lisieux. Pius XII na dowód ojcowskiego przywiązania, jakie żywi względem św. Tereni i jej sióstr, wydelegował Nuncjusza, który swą obecnością uświetnić raczył te radosne uroczystości zakonne. Obecnymi byli również J. E. Ks. Biskup de Séez, oraz Ks. Biskup z Bayenne. Ten ostatni przemówił do Jubilatki, rozwinąwszy tekst Pisma Świętego I. Księgi Królewskiej XVIII, o przyjaźni Dawida z Jonatasem „Anima Jonathae conglutinata est animae David, et dilexit eum Jonathas quasi animam suam".

Dostosował te słowa do spójni duchowej, łączącej Celinkę z Terenią, których dusze zdawały się być jedną, jak tò potwierdzają słowa Autobiografii św. Teresy od Dz. Jezus, odnoszące się do Celiny: „Stanowimy zawsze jedną duszę... Ty, to ja".

Dostojny mówca trafnie przytaczał ustępy z „Dziejów Duszy" na poparcie tej myśli. Podkreślił dary Boże, których Opatrzność nie szczędziła Jubilatce, obdarzając ją prócz licznych przymiotów ducha i serca, prócz wybitnego zmysłu organizacyjnego i talentu malarskiego, także niepospolitym zmysłem architektonicznym, dzięki któremu oddała S. Genowefa wielkie usługi przy rozbudowie kaplicy swego klasztoru w Lisieux oraz zabudowań dla pielgrzymów i gości.

Nawet z dala, zza klauzury Karmelu, kierowała z zadziwiającą precyzją i talentem organizatorskim urządzeniem oratorium pamiątkowego w domu rodzinnym w Alençon, a także i Buissonets, tych ulubionych miejsc pielgrzymek czcicieli św. Teresy od Dz. Jezus.

Co do dalszego przebiegu uroczystości jubileuszowych, na razie więcej wieści nie nadeszło, ufamy, że to małe echo z Gniazdka naszej Świętej Patronki, po tylu latach milczenia, z radością i zainteresowaniem powitanym będzie przez naszych Czytelników.

Podziękowania

Św. Tereni od Dziec. Jezus składam z całego serca podziękowanie za doznaną łaskę. Jadąc autem dnia 3 sierpnia b. r. z Rzeszowa do Dubrzechowa, gdy w czasie szalonej jazdy drzwiczki auta otworzyły się, wypadłam na szosę. Prócz silnego potłuczenia i skaleczenia nogi nie doznałam żadnych poważniejszych obrażeń. Siadając do auta byłam dziwnie zdenerwowana — prosiłam św. Teresę o opiekę nade mną. Św. Tereso od Dziec. Jezus przyjmij jeszcze raz moje podziękowanie, które sercem przepełnionym miłością i wdzięcznością składam u Twych stóp. Miej opiekę nadal nade mną, moimi najdroższymi, matką i całą rodziną.

Janina Szkodzińska
Przemyśl, św. Jana 20.

Ku większej Chwale Boga w Trójcy św. Jedynego, ku uwielbieniu Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, ku uczczeniu Najśw. Dziewicy Boga Rodzicielki Marii, dla pogłębienia czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki Bosej,, składam publiczne podziękowanie za Jej wstawiennictwo, które wyjednało mi wprost cudowną Opiekę Bożą podczas pobytu mego trzechletniego w niemieckich obozach koncentracyjnych Oświęcim, Mauthausen i Ebensee i cudowniejszy jeszcze powrót do Ojczyzny.

Ks. Władysław Miś
Dziekan Prepozyt Kollegiaty i Parafii WW. ŚŚ.
przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.

Komunikat

Młodzieńcy, pragnący poświęcić swe życie Bogu i Matce Najświętszej w Zakonie Karmelitów Bosych, zechcą zgłosić się pod adresem: P. O. Prowincjał. Klasztor O.O. Karmelitów Bosych, Czerna, p. Krzeszowice (P. O. Magister).

Do nowicjatu na kleryków przyjmuje się po maturze licealnej, ci zaś, którzy złożyli maturę gimnazjalną, kończą, po nowicjacie, liceum w klasztorze.

Na braci zakonnych przyjmuje się młodzieńców zdrowych i ochotnych do pracy fizycznej.

Pragnącym zapoznać się z duchem i celem Zakonu Karmelitów Bosych polecamy następujące książki:

„Ideał i Duch Karmelu", str. 72.
„Zakon Najśw. Marii Panny", str. 144.
„Dzieje Duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus, str. 456.
„Pisma" św. Teresy od Jezusa (5 tomów).
„Pisma" św. Jana od Krzyża (można nabyć tylko „Żywy Płomień"), str. 425.
„Świętość Zakonna", str. 425.
„O. Rafał Kalinowski", str 280
„Żołnierz - Zakonnik" (w druku).

ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM